PONIEDZIAŁEK 12 CZERWCA 1933 R. Nr 161

DZIEŃ DOBRY!

Cena 10 gr.

DZIENNIK ILUSTROWANY

Dwuznaczny list pasterski

Biskupi niemieccy chwalą i ganią poczynania Hitlera

BERLIN. 11.6. Biskupi katoliccy w Niemczech ogłosili list pasterski, w którym **aprobują dążenia i cele polityki zagranicznej rządu Hitlera**, podkreślając, że Niemcy muszą odzyskać w świecie stanowisko należne im z tytułu ich liczebności i misji kulturalnej.

Orędzie biskupów występuje przeciwko uzależnianiu przynależności do narodu od **wspólnoty krwi i rasy.**

Polityka taka prowadzi do niesprawiedliwości. Dobrobyt narodowy oparty być może tylko na sprawiedliwości, której stosowania biskupi domagają się również względem dotychczasowych **wrogów rządu.**

Orędzie wita deklaracje rządu Hitlera uznającą zasady chrześcijańskie jako podstawy państwa, zaznaczając jednocześnie, że katolicy niemieccy uważają się jednocześnie za członków wielkiego powszechnego kościoła, którego głową jest Ojciec Święty.

Z tym kościołem ludność katolicka Niemiec związana jest nierozerwalnie. Wszelkie próby **rozluźnienia tej spójni**, względnie utworzenia niezależnego od Rzymu niemieckiego kościoła narodowego uważaliby za zamach na najświętsze uczucia.

Orędzie wysuwa wreszcie szereg postulatów, dotyczących uznania wpływu kościoła na wychowanie młodzieży oraz zapewnienia swobód prasie katolickiej.

—):*:(—

Alarmujące wiadomości o zbrojeniach niemieckich

PARYŻ, 11.6. — „L'Echo de Paris" informuje, że w ostatnich tygodniach francuskie ministerstwo spraw zagranicznych otrzymało od swych przedstawicieli konsularnych sprawozdania, stwierdzające wielką aktywność niemieckiego przemysłu wojennego.

Niektóre z tych raportów mają charakter alarmujący.

W okresie najbliższych 18 miesięcy lub 2-ch lat najdalej, zdaniem niektórych konsulów francuskich dozbrojenie Niemiec będzie rzeczą dokonaną.

—):*:(—

Wielki proces komunistów o kradzież broni

GDAŃSK, 11.6. Wczoraj rozpoczął się tu proces przeciwko 21 komunistom wśród których znajduje się także przywódca gdańskich komunistów, Plenikowski.

Akt oskarżenia zarzuca oskarżonym włamanie się do fabryki broni „Diana" w Gdańsku, z której skradziono większą ilość rewolwerów.

Zaznaczyć trzeba, że wszyscy adwokaci gdańscy nie wyłączając żydowskich, odmówili podjęcia się obrony komunistów. Dopiero po usilnych staraniach wyznaczono obrońcę z urzędu.

W związku z procesem stronnictwo komunistyczne wydało ulotkę wzywającą szerokich członków do czynnego wystąpienia przeciw faszyzmowi i uwolnienia aresztowanych.

Wobec tego policja wzmocniła dziś swoje posterunki, wysyłając na miasto silne patrole.

Przez Japonję do Nowego Jorku

Powrotny lot Matterna

MOSKWA, 11.6. — O godz. 10.15 według czasu moskiewskiego James Mattern minął Ruchłowo, położone na wschód od Czyty na granicy rosyjsko-mandżurskiej o 750 mil od Chabarowska.

—:::*:::—

Ustąpienie wiceministra Gallota

Dowiadujemy się, że wiceminister komunikacji inż. Gallot ustępuje ze swego stanowiska i ma powrócić na stanowisko kierownicze w Modrzejowskich Zakładach Przemysłowych.

Obciążające zeznania w procesie ukraińskich zamachowców

LWÓW, 11.6. — W dalszym ciągu procesu przeciwko terorystom ukraińskim kontynuował dziś swe zeznania nadkomisarz policji M. Petri, naczelnik urzędu śledczego we Lwowie.

Świadek zeznawał w sprawie zmiany zeznań oskarżonego Motyki, który obciążywszy w czasie rozprawy doraźnej Biłasa i Danilyszyna obecnie odwołuje wszystkie swoje oskarżenia.

Świadek twierdzi stanowczo, że oskarżony Motyka w jego obecności wydał wielu sprawców i obciążył ich licznemi faktami. Następnie świadek zeznawał w sprawie oskarżonego Kuspisia, co do którego niema wątpliwości, że był czynnym działaczem U.O.N. ułatwił on ucieczkę sprawcom napadu na pocztę w Gródku Jagiellońskim.

Następnie zeznawał świadek W. Suchenek, kierownik urzędu śledczego w Stanisławowie.

Po krótkiem przesłuchaniu tegoż świadka rozprawę odroczono.

Tajemnicze zniknięcie dyrektora szkoły wraz z pokaźną kasą

KALISZ, 11.6. — W Kaliszu wybuchł skandal, którego bohaterem okazał się dyrektor jednego z zakładów naukowych kaliskich, członek **ogólnie poważany** wśród sfer nauczycielskich p. H.

Sprawa ta nabiera cech sensacyjnych o posmaku **kryminalnym**, gdyż wyszły obecnie na jaw dziwne sprawki tego dyrektora.

Zauważono mianowicie, że od kilku dni dyrektor szkoły wcale nie przychodził. Zaniepokojeni, tem nauczyciele udali się do jego mieszkania, lecz panujący tam nieporządek dał do myślenia, że dyrektor **wyprowadził się.**

Zrodziło się niejasne przypuszczenie.

Zaczęto mianowicie badać finanse owej szkoły. Były one fatalne. Okazało się, że dyrektor pożyczył na podtrzymanie szkoły od pp. T. 3.000 zł., od p. W. 800 zł., oraz na weksle zdobył 10.000 zł.

Nie dość na tem. W toku dalszego dochodzenia stwierdzono, iż puścił on w obieg weksle z podpisem jednego z kaliskich przemysłowców na kilkanaście tysięcy zł.

Po dokonaniu tych przestępstw dyrektor zlikwidował swoje mieszkanie i wyjechał z Kalisza w niewiadomym kierunku.

Istnieje przypuszczenie, iż udał się on z całą posiadaną gotówką **zagranicę.**

Sprawę starano się początkowo zatuszować, niebawem jednak stała się ona publiczną tajemnicą.

Najwięcej poszkodowanych osób jest ze świata nauczycielskiego.

W Kaliszu obecnie o niczem innem się nie mówi, jak tylko o dyrektorze H.

Japonja się nie rozbroi z powodu Rosji i Chin

TOKJO. 11.6 — Półurzędowo donoszą, że japoński delegat na konferencję rozbrojeniową w Genewie, Sato, otrzymał od ministerstwa spraw zagranicznych nowe ostre instrukcje, streszczające się mniejwięcej w trzech punktach:

1) Delegacja japońska winna bezwzględnie i kategorycznie odrzucić jakiekolwiek rozszerzenie lub wzmocnienie wpływu paktu Kelloga.

2) Rząd japoński może tylko z pewnemi zastrzeżeniami zgodzić się na pakt konsultatywny.

3) Rząd japoński odrzuca wszelkie propozycje odnośnie ustalenia napastnika w wypadku konfliktu między Japonją i jednem z państw, a to z powodu ciężkiego politycznego położenia Japonji wobec Rosji i Chin.

Do powyższego dodają jeszcze, że japońska polityka zagraniczna nie zgodzi się na żadne kompromisy.

Afera łapownicza w magistracie katowickim

KATOWICE. 11.6. — W magistracie katowickim wykryta została afera łapownicza, która obecnie jest przedmiotem śledztwa.

W związku z aferą przytrzymany został agent ubezpieczeniowy, Markus Wassermann, trudniący się także wyrabianiem zamożnej klienteli zaświadczeń ubóstwa dla spraw procesowych i innych.

Za uzyskane zaświadczenia Wassermann miał płacić do 12 zł. Dotychczas śledztwo stwierdziło fakt przekupstwa w kilkunastu wypadkach. Wassermann przeczy stanowczo, ażeby miał cośkolwiek wspólnego z tą aferą.

Ponieważ zachodziła obawa ucieczki Wassermanna względnie wpływania na śledztwo, osadzono go w areszcie śledczym.

Jeden z funkcjonarjuszów miejskich miał się przyznać ze skruchą, że brał łapówki od Wassermanna.

Tragiczna zagadka śmierci młodej dziewczyny

Sensacyjny proces w Czortkowie

W Czortkowie w woj. tarnopolskiem toczył się od szeregu dni proces, który pomimo że nie nabrał takiego rozgłosu jak głośna sprawa Gorgonowej, sensacyjnością swą nietylko jej dorównywał, ale może nawet przewyższał.

Podłożem rozprawy była tajemnicza śmierć młodej dziewczyny, 18-letniej seminarzystki, ś. p. Mirosławy Werbickiej, Ukrainki, córki miejscowego urzędnika kolejowego. Zmasakrowane jej zwłoki znaleziono przed dwoma laty, dn. 7 lipca o świcie, w pobliżu toru kolejowego.

Przeprowadzone dochodzenia ustaliły, że Werbicka kochała się w młodym pionowym K. O. P-u, Józefie Starniewskim i że często przebywała w jego towarzystwie. Ostatniego również wieczoru przed ową krytyczną nocą młodzi udali się na dłuższy spacer nad brzeg rzeki Seret.

Aresztowany i postawiony w stan oskarżenia pkt. Starniewski do winy się nie przyznał, twierdząc początkowo, że rozstał się ze swą towarzyszką na walach kolejowych i nie wie, co się następnie z nią stało. Dopiero przy powtórnych badaniach przyznał się, że utrzymywał ze zmarłą zażyłe stosunki już od pewnego czasu, przy czem zdradzał zarzut użycia wobec niej przemocy, jak opisywał akt ostatnienia.

Sekcja zwłok wykazała jednak, że stwierdzone obrażenia na ciele zmarłej pochodzić mogły od uderzeń, zadanych jej przez drugą osobę.

Przesłuchany na rozprawie jako świadek biegły dr. Goldstein, który przeprowadzał sekcję zwłok zeznał, że przy sekcji nie znalazł wyraźnych śladów zniewolenia, sędzia zaś śledczy Stożek, który asystował przy sekcji, zeznał, że na podstawie pierwszych oględzin odniósł wrażenie, iż zachodzi tu wypadek samobójstwa, a okoliczności, które zaszły później, nie wpłynęły na zmianę tego wrażenia.

Znaleźli się wprawdzie świadkowie, którzy twierdzili, że nocy tej słyszeli przeraźliwy krzyk kobiecy, policja i żandarmerja natomiast nie zauważyła żadnych charakterystycznych wypadków.

Lekarze dr. Goldstein i dr. Piro (ten ostatni znany jest już z procesu Gorgonowej) powołani jako biegli, orzekli, że nie można kategorycznie stwierdzić, czy obrażenia, znalezione na ciele śp. Werbickiej wynikły z przejechania przez pociąg, czy też zadane zostały przez jakąś drugą osobę.

Lwowski sąd wojskowy, rozpatrujący tę sprawę na sesji wyjazdowej w Czortkowie, zarządził dokonanie wizyty lokalnych w miejscu schadzek i w mieszkaniu oskarżonego.

Zeznania złożyli Zygmunt Schopler i Adela Sommerstein, którzy twierdzili, że o godz. 1 w nocy widzieli oskarżonego w miejscu zwanem „Ścianka".

Przesłuchany przodownik P.P. Kazimierz Płaczkiewicz, komendant miejscowego posterunku jak i pozostali świadkowie żadnych ważniejszych momentów do rozprawy nie wnieśli.

Zagadkowość procesu tego polegała więc nietylko na samym fakcie śmierci, lecz i zasadniczem ustaleniu, czy popełniona została tu zbrodnia, czy też zaszedł wypadek samobójstwa.

Po dokonaniu wizyj lokalnych i zamknięciu przewodu sądowego, trybunał udał się na naradę, poczem ogłosił wyrok uwalniający oskarżonego od winy i kary.

Wojna gospodarcza niemiecko-łotewska

BERLIN, 11. 6. Z Rygi donoszą, iż komitet centralny łotewskiej partji socjal-demokratycznej, jak również komitet żydowskich organizacyj, powzięły oficjalną uchwałę przystąpienia do bojkotu towarów niemieckich.

Uchwała ta została w dziennikach łotewskich odpowiednio umotywowana.

Rząd łotewski, wbrew dawniejszemu swemu stanowisku, obecnie pozwolił na rozpoczęcie bojkotu.

W związku z powyższem rząd Rzeszy niemieckiej postanowił odpowiednio zareagować i w tym celu wydano rozporządzenie, które od poniedziałku 12 b. m. zamyka granice niemieckie dla łotewskiego importu masła.

W razie niezaprzestania bojkotu rząd niemiecki zamierza wprowadzić dalsze ograniczenia.

Zeznanie szpiega u stóp szubienicy

„Siostra - zdaje mi się - jest niewinna"

Jak się dowiadujemy szpieg Brochis, skazany na karę śmierci przez sąd doraźny w Warszawie, na krótko przed powieszeniem (egzekucja odbyła się na dziedzińcu więzienia mokotowskiego) złożył zeznanie, które zostało zaprotokółowane.

Brochis oświadczył, iż jego siostra, która jak się mu zdaje, została w związku z tą sprawą aresztowana, jest niewinna.

W ostatnim kwadransie swego życia Brochis okazał skruchę, żałując swego czynu.

— Najwięcej żal mi syna, którego zbrodnia moja będzie prześladowała przez całe życie — mówił.

Brochis ociężałym krokiem udał się pod straża w stronę szubienicy. Po chwili wyrok odczytany przez prokuratora Korkucia został wykonany.

Znowu groźba redukcji

1000 górników

KATOWICE. 11.6. — Jak się dowiadujemy do komisarza demobilizacyjnego w Katowicach wpłynął od Czerniickiego Tow. Węglowego wniosek o przejściowe, zamknięcie kopalni „Hoym" w Niewiadomiu Górnem.

Kopalnia ta zatrudniała 1,650 robotników, z których obecnie pracuje 1,000. Reszta pozostaje na przymusowym urlopie 2-miesięcznym.

Wniosek jest czwartym zkolei o unieruchomienie wielkiej kopalni w południowym rewirze węglowym na Śląsku. Poprzednie wnioski dotyczą równie wielkich kopalń, jak „Emma", „Blücher" i „Donnersmarck".

Partja socjal-demokratyczna nie wyemigruje z Niemiec

BERLIN. 11.6 — Odbyło się posiedzenie socjal - demokratycznych frakcyj parlamentarnych.

Tematem obrad była kwestja zwrócenia się ponownie do czynników miarodajnych o zwolnienie aresztowanych posłów socjal - demokratycznych.

Pozatem omawiane były szeroko informacje, jakie pojawiły się w prasie zagranicznej o mającem nastąpić przeniesieniu zarządu partji do Pragi.

Plan ten został odrzucony. Stwierdzono jednomyślnie, że siedziba kierownictwa partji socjal - demokratycznej musi pozostać w Niemczech.

Wróżby na dziś

We wczesnych godzinach rannych zaznaczy się *niemiły nastrój lub depresja — w związku z przykrościami, niepomyślnemi perspektywami na przyszłość* lub zmartwieniami.

Później — w miarę podnoszenia się słońca nad horyzontem — sytuacja będzie się stopniowo wypogadzać, ale jeszcze w południe możemy przeżywać jakieś *nieporozumienia* z osobami płci odmiennej, rozczarowania, kaprysy — a nasze oczekiwania mogą zostać zawiedzione.

Potem po godz. 17-ej mogą zaznaczyć się drobne niepokoje w związku *z podróżami, korespondencją, młodzieżą* — co jednak później ustąpi na rzecz potęgującej się *ekspansji fizycznej i psychicznej*, nowych zainteresowań, przeżyć i możliwości.

Wieczór zapowiada się dość interesująco. Im później — tem lepsze okazje może nam przynieść.

„Prawa ręka" Hitlera „lituje się"... nad Żydami

BERLIN, 11. 6. Alfred Rosenberg zajmuje się w „Völkischer Beobachter" kwestją żydowską i pisze m. in. „Jesteśmy na tyle wielkoduszni (?), ażeby zrozumieć tragiczne położenie, w którem znaleźli się poszczególni żydzi, którzy zasłużyli się dobrze dla Niemiec.

Los ich jednak mógłby być jeszcze gorszy, gdyby nie przewrót listopadowy.

Położenie żydów w Niemczech mogłoby jeszcze ulec pogorszeniu, o ile żydowstwo światowe nie wycofa się ze swej akcji, dążącej do zniszczenia Niemiec.

„Wypędźcie Anglików z Azji"

Antyangielskie demonstracje w Japonji

MOSKWA, 11. 6. Z Jokohamy donoszą do pism sowieckich, że w związku z zarz. [illegible] celnemi rządu indyjskiego w Jokohamie odbyły się demonstracje antyangielskie.

Rozrzucone zostały ulotki z hasłami: *„Wypędźcie Anglików z Azji". „Precz z Wielką Brytanją, gwałcicielem prawa międzynarodowego".*

Ulicami miasta przeszedł kilkutysięczny pochód, niosący transparenty z hasłami antyangielskiemi.

Armja milicyjna ma bronić Austrji

WIEDEŃ. 11.6. — Wicekanclerz austrjacki Winkler, w wywiadzie prasowym zapowiedział reorganizację austrjackiego systemu zbrojnego.

Jak wynika z jego oświadczenia, obecna armia zawodowa ma być przemieniona na armję milicyjną.

Pierwszy pobór do tej milicji ma się rozpocząć najpóźniej w jesieni roku 1934, o ile do tego terminu nadejdzie odpowiednia aprobata ze strony Ligi Narodów.

Czas służby w milicji austrjackiej trwałby 6 miesięcy.

Do poboru stanąć mają wszyscy mężczyźni od 21 roku życia począwszy.

W milicji pełnić będą służbę również oficerowie zawodowi.

Ślub Anny Ondra z Maksem Schmelingiem

BERLIN, 10.6. — W berlińskim urzędzie stanu cywilnego w dzielnicy Charlottenburg wywieszona została dziś zapowiedź ślubu między znanym niemieckim bokserem Maksem Schmelingem, b. mistrzem świata a czeską artystką filmową Anny Ondra.

Właściwe nazwisko artystki filmowej brzmi Ondrak. Urodziła się ona w Tarnowie i jest obywatelką czeskosłowacką.

Jak żyje i zarabia kupiec

Ciekawa rozmowa z właścicielem sklepu III-ej kategorji

W jakich warunkach żyje obecnie *nasze kupiectwo?*

Jak odbija się na jego interesach kryzys, coraz zmniejszające się i kurczące zarobki klienteli i ogólny, katastrofalny brak gotówki?

Takie postawiliśmy sobie pytanie. Chcąc uzyskać na nie odpowiedź, nie zwróciliśmy się do jakiegoś zrzeszenia lub organizacji kupieckiej. Niejeden memorjał i niejedną statystykę organizacje te już napewno różnym miarodajnym władzom i urzędom przedstawiały. Nam jednak w tej chwili chodzi nie tyle o cyfry, o statystykę, ile o żywego człowieka.

Wierni naszym zasadom zwróciliśmy się bezpośrednio do jednego z wielkiej armji kupców warszawskich.

Nasz rozmówca i informator jest właścicielem

sklepu konfekcyjnego

przy jednym z placów śródmieścia.

Sklep ten nie jest ani największy, ani najmniejszy z istniejących. Opłaca patent trzeciej kategorji, czyli biorąc pod uwagę, że mamy siedem takich kategoryj, reprezentuje t. zw. złoty środek, przeciętność.

— Ostatnim mniej więcej dobrym rokiem, był dla nas rok 1930 — rozpoczyna p. B. S. swe wynurzenia. — Począwszy od

r. 1931-go

sytuacja pogarsza się stale. Nieomal z miesiąca na miesiąc można obserwować powolny ale stały odpływ klienteli i redukcje zakupów.

Z roku na rok sprzedajemy ogólnie przynajmniej dwadzieścia pięć procent mniej, niż w poprzednim.

— Czy ceny towarów utrzymują się na tym samym poziomie?

— Nie. Stale spadają. Niektóre gatunki spadły w przeciągu ostatnich dwu lat o

30 do 50 procent.

Cóż z tego, gdy zubożenie ogólne idzie widocznie jeszcze szybciej...

A trzeba wziąć pod uwagę, że mimo takiego zmniejszenia zarobków, zasadnicze ciężary i wydatki kupca,

pozostają bez zmian...

Nie mówiąc już o podatkach, które nawet we śnie gnębią jak zmora...

— Jakie się przedstawiają obecnie te podatki?

— Poza nabyciem patentu opłacamy podatek dochodowy, obrotowy, lokalowy i reklamowy. Naturalnie mówię tu tylko o takich „żelaznych" ustalonych już podatkach... Bo w ciągu roku dużo się zjawia nieprzewidzianych, rzekłbym, nieetatowych.

Za skromny, jak pan widzi lokal (wąziutenka jedna izdebka) płacę około 2000 zł.

Do tego dochodzą opłaty za światło, wszystkie świadczenia społeczne dla personelu. Kasa Chorych i t. d.

Nic dziwnego, że naokoło widzimy pełno płajt i bankructw, najstarsze i najuczciwsze firmy się chwieją.

Wiem, że istnieje taki popularny dowcip o kupcu, który „dokłada, aby żyć", ale proszę mi wierzyć, że ten absurd w dzisiejszych czasach staje się prawdą.

Trzymamy się jeszcze przy naszych sklepach, ale pochłonęły one już dawno

wszystkie oszczędności,

wszystkie żelazne, zapasowe kapitały.

Jak często się zdarza, że przy tygodniowem obliczeniu zysków i strat kupiec widzi, że wyszedł „na czysto" — czyli, nic nie zarobił.

Większe firmy mogą sobie może jeszcze pozwolić na to, by towar sprzedawać na raty. Ale dziś obrotny kupiec, sprzedając coś na spłaty, powinien zgóry zrezygnować przynajmniej z 50 procent należności. Niewypłacalność wśród klientów jest

chroniczna,

choć przyznać trzeba, że często wskutek ich warunków życiowych i niepewności każdej posady — jest przymusowa.

Gdy zaś kilkanaście takich rat i zaległości się zbierze, mały interes jest „zarżnięty".

Na tem kończymy naszą rozmowę. Przy pożegnaniu dodaje jeszcze nasz informator:

— Najgorsze i najbardziej przygnębiające jest to, że

nie widać

żadnej nadziei, żadnego prądu ożywczego dla drobnego kupiectwa i handlu. A przecież długo w ten sposób trwać i egzystować nie możemy. Czyżby nasz kraj wogóle drobnego handlu nie potrzebował?„

My dodajemy od siebie — czy nad tym naprawdę smutnym stanem rzeczy zastanawiają się czynniki miarodajne?

Lepsza ławka w Alejach — niż prycza w schronisku

Sen nocy letniej na ulicach Warszawy

Gdy mrok zapada nad miastem, a ulice pustoszeją — w stronę Alei 3-go Maja i Ujazdowskich zmierza falanga dziwnych ludzi.

Idą tak, jak idzie się na spacer, ale nie słychać między nimi ani śmiechu ani rozmów. Milczą, patrzą na siebie nieufnie, przyśpieszają kroku, biegną — byle jaknajprędzej dopaść „wygodnej" ławki w cieniu drzew i zająć ją na całą noc — prawem pierwszeństwa. Osobliwy to wyścig — w którym nagrodę zwycięzcy stanowi twarda ławka pod baldachimem liści. A jednak — ilu ubiega się o nią...

★

Policjant znają dobrze ten obraz: szary świt nad uśpioną Warszawą — chłodny wietrzyk od Wisły — krople deszczu z pochmurnego nieba — tu i ówdzie taksówka z rozbawionem towarzystwem — pijana prostytutka, chwiejnym krokiem zmierzająca do domu, a na tem tle długi szereg nieruchomych, skulonych postaci na ławkach... Jedni, szczęśliwsi, co przyszli tu wcześniej, rozciągnęli się z rozkoszą na deskach, pod głowę podłożyli papier, nakryli twarz ka peluszem, przywiązanym sznurkiem do ręki (wystrzegać się złodziejów) śpią... śpią błogo i widzą zapewne w sennem marzeniu — ciepły pokój we własnem mieszkaniu, spokojny warsztat pracy, syte i czysto odziane dzieci.—niedawna przeszłość, oglądana we śnie...

Jakże ciężkie bywa potem przebudzenie: jak brutalna musi się wydać ręka magistrackiego dozorcy: „wstawaj pan, już piąta!"

Piąta! O tej porze człowiek bez domu, mający jeszcze jakie takie ubranie na grzbiecie idzie na dworzec i drzemiąc na ławce, udaje „podróżnego", dopóki go znów nie wyłowi z tłumu bystre oko portera.

★

Nie wszyscy wszakże mają „prawo" do całej ławki i nie wszyscy też śpią. Gdy noc jest pogodna, a napływ „lokatorów" większy, siedzą jedni obok drugich i drzemiąc gawędzą o biedzie.

Nie są zwykłe banalne gawędy: każde słowo w nich przepojone jest gorycza, każde zdanie — to dokument do wstrząsających pamiętników niedoli „ludzi bezdomnych".

Oto kobieta młoda jeszcze: drzemie na ławce, tulac do siebie dwoje małych dzieci. Skąd się tu wzięła, dlaczego nie ma domu — kto to wie... Kobieta nie chce się kłaść na ławkę, choć jej dobrzy ludzie ustąpili miejsca. Woli siedzieć i czuwać — tak bezpieczniej...

Jeszcze pamięta pijany oddech przechodnia, który ją brutalnie zaczepił zeszłej nocy — przy dzieciach... Jest chłodno i mży deszcz! kobieta zdejmuje z siebie wyszarzały płaszcz i okrywa maleństwa. Nic to, że sama jest w cienkiej bluzeczce, a szarpie kaszel płuca. Byle dzieci chłodu nie zaznały...

★

Są i tacy, którzy na bezdomnych robią „interes". Trudnią się oto — odstępowaniem ławek! Przyjdą wieczorem, zajmą co najlepsze, bezpieczne ławki, skryte w bocznych przejściach, a gdy przyjdzie „lokator" — biorą 10 — 20 groszy „odstępnego" za miejsce, dodając bezpłatnie „pościel" — starą zmiętą gazetę...

Noc w noc powtarza się to samo; noc w noc policja mija w milczeniu śpiących lokatorów księżyca i raczej patrzy na nich ze współczuciem, niż wypędza. Bo i dokąd pójdą? Do przepełnionych domów noclegowych, między brudy i robactwo? Woli już twardą ławkę tutaj, póki jest lato. Gorzej, gdy zima nadejdzie — co wówczas?

★

Jak koszmar mija sen nocy letniej w Warszawie. Jak upiory dźwigają się rankiem ludzie z ławek. Jak bezwolne automaty idą, posłuszne nakazowi słońca, w sieć wąskich zaułków, w cień bram, w poczekalnie komitetów — by rozpocząć nowe 16 godzin morderczej wędrówki — za chlebem.

(m.).

Katastrofa samochodu L. O. P. P.

Pijany szofer poniósł śmierć na miejscu

ŁUCK. 11.6. — Na szosie Łuck—Torczyn zdarzyła się katastrofa samochodowa, która pociągnęła za sobą jedną ofiarę. Szofer Jerzy Iwanow wracał wraz z matką i przyjacielem w stanie podchmielonym z Torczyna do Łucka. W czasie wymijania pojazdu Iwanow nie mógł opanować maszyny, która uderzyła o drzewo. Iwanow poniósł śmierć na miejscu. Matka zabitego oraz przyjaciel jego, niejaki Muszyński, wyszli z katastrofy bez szwanku.

Nadmienić należy, że zabity nie posiadał prawa jazdy. Samochód należał do miejscowego komitetu L. O. P. P. (m.).

Niebezpieczny warjat na urlopie

Z płonącym wiechciem na kasjerkę...

O północy na przystanku kolejowym w Środborowie zdarzył się wypadek, który na szczęście nie zakończył się tragicznie. Na pustej o tej porze stacyjce zjawił się jakiś mężczyzna, budząc swym wyglądem lęk u samotnie pracującej kasjerki, p. Anny Siemianowskiej. W pewnej chwili mężczyzna ów zapalił na peronie wiązkę słomy, a następnie, podpaliwszy miotłę, usiłował ją wetknąć przez okienko kasowe. Na podniesiony alarm przez p. Siemianowską zbiegli się kolejarze i obezwładnili krzyczącego przeraźliwie mężczyznę.

Na posterunku policyjnym okazało się, iż jest to 49-letni Jakób Majer Rappaport. Rappaport od szeregu lat jest umysłowo chory. Przebywa w zakładzie, skąd co pewien czas otrzymuje urlopy.

CZYTAJCIE KINO

PODRÓŻE DOKOŁA ŚWIATA

Boliwja -- jedno z największych i najsłabszych zarazem państw Ameryki Południowej

Cywilizowana Indjanka boliwijska z Chicha.

Gdyby nie trwająca krwawa wojna z Paragwajem o tereny Gran Chaco, Boliwja pozostałaby dla wielu czytelników gazet —

krajem zupełnie nieznanym.

Wiadomo, że istnieje taki kraj, że położony jest w samem centrum Ameryki Południowej, ale jak wygląda, co w nim godnego uwagi — na te pytania mało kto mógłby odpowiedzieć.

Z krótkich notatek dziennikarskich, objaśniających istotę sporu Boliwji z Paragwajem, — dowiedzieliśmy się ciekawego szczegółu, że oba te państwa są jedynemi w Ameryce Południowej — jakie pozbawione są zupełnie dostępu do morza, że — poza tem — Boliwja jest sześć razy od Paragwaju większa, a ludność ma trzykroć liczebniejszą, że — wreszcie —

rząd boliwijski jest tylko narzędziem w rękach finansistów Stanów Zjednoczonych,

że — nakoniec — oba państwa choć reprezentowane w Lidze Narodów, zrzekły się wszelkich z jej strony prób pośredniczenia w kierunku pokojowego załatwienia zatargu. To — właściwie wszystko.

Dzisiejsza republika Boliwijska była w znacznej części jedną z prowincyj napół legendarnego państwa

władców indyjskich,

Inkasów, których panowanie rozciągało się na dzisiejsze Peru, Kolumbję, Ekwador, Boliwję i część Brazylji oraz część Chile. Najeźdźcy hiszpańscy zagarnęli ten kraj, trzymając go w swych chciwych, krwiożerczych łapach dotąd, dopóki w r. 1809 rewolucja ogarniająca całą Amerykę Południową nie doprowadziła do utworzenia

niepodległej republiki,

nazwanej Boliwją od imienia swego wyzwoliciela, bohatera narodowego i pierwszego prezydenta — Szymona Bolivara.

Uwielbienie rodaków dla tego genialnego polityka i żołnierza sięga tak daleko, że — nie mówiąc już o 130 jego pomnikach we wszystkich miastach i miasteczkach republiki — nawet pieniądze nazwano od jego nazwiska „bolivares". Olbrzymie dzieło wyzwolenia i stworzenia aż czterech państw Ameryki Południowej zakończył Bolivar z chwilą śmierci swej dopiero, umierając ze słowami:

„Jedności! Jedności! Bo hydra niezgody nas zgubi".

Ale po jego śmierci — niegodni następcy doprowadzili kraj do stanu nieustannego wrzenia. Rewolucje, zamachy, wojny domowe wyniszczały bez przerwy Boliwję, prowadząc do zupełnego upadku jej znaczenia i wielkości. Dziś coraz głośniej mówi się

o ewentualnym rozbiorze

tego wielkiego a tak słabego państwa na rzecz republik sąsiednich.

Cóż to za kraj?

Boliwja jest terytorjum niejednostajnie opadającem od niebotycznych gór Andów, ku równinom Brazylji i Paragwaju. Na wielkich swych przestrzeniach posiada

niesłychaną rozmaitość krajobrazów,

gleby i roślinności, poczynając od wiecznym lodem i śniegiem okrytych szczytów górskich, przez rozległe płaskowzgórza bagniste, aż do nizinnych, stepowych równin, rzadka tylko pokrytych lasami i to tylko w najbardziej wysuniętych ku granicy z Brazylją zakątkach.

Przedziwna niesprawiedliwość natury,

o ile odjęła Boliwji bogactwą drzewne do tego stopnia, że chaty budowane są z siekanej trawy pomieszanej z gliną i żwirem, — o tyle wyposażyła ją w nieprzebrane bogactwa kopalne. Oprócz olbrzymiej mnogości materjałów budowlanych w wielorakich a wartościowych kamieniołomach. Boliwja ma ogromne złoża srebra, miedzi, cyny, złota, żelaza, rtęci i

wszelkich możliwych kopalin

aż do kolosalnych złoży soli włącznie.

Bogactwa te jednak, z których sól, saletra, boraks i nafta są najzasobniejsze, nie mogą być należycie wykorzystane — raz z powodu braku zupełnego niemal środków komunikacji, a powtóre — z powodu trudności eksportowych. Jeśli nawet olbrzymie karawany

dziwnych zwierząt „lam",

objuczonych temi bogactwy, przebiegną całą szerokość kraju od gór, do spławnej, granicznej rzeki Pilcomayo, to znów brak portów i odcięty przez Paragwaj, Argentyne dostęp do morza przekreślają wszelkie handlowe zamierzenia cudzoziemskich eksporterów.

Rzecz niezwykła, choć... naturalna: Aczkolwiek Boliwja niemal całkowicie leży w strefie gorącej — klimat jej ze względu na zróżnicowanie wysokości naturalnej jest niesłychanie urozmaicony,

od alpejskiego — do tropikalnego.

Podobnie i roślinność oraz hodowla krzewów i drzew pożytecznych.

Kiedy w rejonach wysokogórskich, wśród wspaniałych, groźnych i milczących szczytów, poniżej pasa wiecznych śniegów rosną pod osłoną skał tylko karłowate i cierniste krzewy oraz kolczaste, ogromne kaktusy, a przez parę miesięcy roku

ani kropla wody

nie zwilża zeskorupiałego gruntu — to jednocześnie w miejscowościach najniższych panuje wieczna wiosna i roślinność czysto podzwrotnikowa, bujna, obfita, rzec można — rozszalała na gruncie bagnistym i grzeskim.

W górach — prócz dziko żyjących stad lam, dzikich kotów „puma" i kondorów — nie znajdziesz żadnego zwierzęcia. Zato w zaroślach nadrzecznych — tłumy małp, papug, roje jaguarów, mnóstwo węży i płazów.

Pod każdym względem Boliwja jest krajem wielce

urozmaiconym i bogatym.

Jedynym wyjątkiem będą tu lasy, których procentowo ma Boliwja mniej niż najbardziej bezleśny kraj europejski — Anglja.

Ani drzewa — ani węgla. To też domy jeśli nie lepione z gliny — budowane są z ciosów kamienia, kryte trzciną wiązaną rzemieniami, a ogrzewane w najlepszym wypadku — torfem, a zazwyczaj —

ogniskiem z nawozu bydlęcego.

Kraj to bardzo ciekawy, tak ze względu na rzadką, krańcową różnorodność widoków, jak i na obyczaje ludności, nie mówiąc już o niezwykłych stosunkach społeczno-politycznych.

Pod tym ostatnim względem Boliwja jest ogromnie upośledzona, postawiona na stopie nieledwie pierwotnej. Poza paru największemi miastami państwo jest pozbawione zupełnie

jakiejkolwiek organizacji nietylko społeczno-państwowej, ale nawet gospodarczej.

O żadnych zdobyczach socjalnych mowy niema, a jeśli idzie o porządek prawno-polityczny i przywiązanie do ojczyzny naprzykład — sytuacja przedstawia się wręcz opłakanie. Trudno jednak wymagać czegoś od kraju

tak bardzo nisko

postawionego kulturalnie i oświatowo.

Kilka „uniwersytetów", paręset szkół elementarnych oraz kilkadziesiąt szkół średnich — są nędzną karykaturą europejskich świątyń wiedzy, a

procent analfabetów bije wszelkie rekordy.

Trzy czwarte ludności Boliwji niema pojęcia o pisaniu i czytaniu i to nie wyłączając białych, których w porównaniu z tubylcami Indjanami i metysami procent jest znikomo niski zresztą.

Dość powiedzieć — jeśli chodzi o przedstawienie rozwoju państwowego Boliwji — że ogólna cyfra linji kolejowych wynosi coś 1000 km. zaledwie, a dróg bitych niewiele więcej.

Rolnictwo właściwie nie istnieje. Przemysł przetwórczy podobnie.

Głównem źródłem utrzymania jest w Boliwji hodowla bydła i górnictwo, a w minimalnym tylko stopniu handel — metalami, wełną, nawozami, korą chinową, herbatą, liśćmi koka (kokaina) i kakao.

Konstytucja Boliwji określa ustrój państwa jako rzeczpospolitą demokratyczną z prezydentem wybieranym na 4 lata (żaden tak długo nie wytrzymał jeszcze), dwoma wiceprezydentami i pięciu ministrami na czele. Władzę prawodawczą sprawuje kongres,

niewiele mający do powiedzenia,

sądownictwo — bardzo zresztą wątpliwej wartości — tem się odznacza, że nie uznaje sądów przysięgłych. Obowiązek służby wojskowej — powszechny. Czas służby — dwa lata.

Nawiasem powiedziawszy, armja boliwijska, kierowana zresztą przez instruktorów przeważnie niemieckich i przybyszów z U. S. A. odznacza się

równie nędznem zaopatrzeniem jako też obrzydliwie niskim poziomem wartości bojowej.

Klęski zadawane armji boliwijskiej przez Paragwajczyków są istotnie kompromitujące, jeśli zważymy, że armja Paragwaju jest dziesięciokrotnie mniej liczebna od boliwijskiej, a równie nędznie zaopatrzona i uzbrojona.

Indjańska lub półindjańska przeważnie ludność jest wprawdzie kłótliwa, mściwa, zawadjacka — ale przytem

i tchórzliwa i leniwa.

Stąd przykry dla Boliwji los obecnej wojny.

Prawie wszyscy boliwijczycy są chrześcijanami i katolikami, a tylko drobna część Indjan pozostaje w ciemności pogaństwa. Za to ci boliwijscy katolicy w przeważnej części wierzą jednocześnie w Chrystusa i...

w bóstwo pogańskie Pacha Mama.

Gaucho ze stepów, czy góral z Andów nie ruszy nigdy w podróż zanim nie zakopie w ziemi pożywienia lub liści koka, mających własność oszukiwania głodu przez przeciąg całych tygodni — a to na ofiarę bogini Pacha Mama.

Z drugiej strony — ich katolicyzm pachnie też mocno fanatyzmem, widocznym

w ekstazie pseudo-religijnej

w czasie procesyj i nabożeństw, przyczem pobożność ta — bezpośrednio po uroczystości ustępuje miejsca nieokiełznanej wesołości zupełnie doczesnej, objawiającej się w dzikich orgjach pijackich, tańcach „zamakulka",

bijatykach i strzelaninach.

Często zresztą zacięta bójka przerywa pobożne pielgrzymki a noże, rewolwery i... gitary, z któremi Boliwijczyk się nie rozstaje — zbierają obfite a krwawe żniwo.

Mężczyźni dosiadający mułów jeśli ruszają gdzieś w drogę, noszą kolosalne.

półmetrowe ostrogi,

sztywne, wielkie kapelusze i żółtawe płaszcze, składające się z kwadratu sukna z dziurą na głowę (poncho) — są drobni, chudzi i opaleni.

Kobiety, strojne w bufiaste, jaskrawe spódnice i pasiaste poncho są przeważnie niemożliwie otyłe, tłuste, brudne i brzydkie, za to

nader zalotne i... pobożne do przesady.

Włochate, obszarpane, półbose i dzikie to bractwo obojga płci — nader kocha napoje wyskokowe i bójki, zato niechętnie odnosi się do pracy i uczciwego zarobku.

Pola do pracy jest mnóstwo, rąk roboczych za to

o wiele za mało.

Pokaźne zarobki nie nęcą nikogo, bo wszyscy uważają, że ciężka i niebezpieczna często robota w kopalniach gorsza jest niż głód, zimno i nędza.

Ci — którzy decydują się na pracę w kopalniach i saletrowniach, zarabiają olbrzymie w porównaniu z ich małemi potrzebami sumy, to też nadmiar gotówki topią zwykle

w najbardziej szalonych awanturach

i orgjach po szynkach.

Strzelanina do butelek z szampanem, rozbijanie beczek wina — i sumienne płacenie za te wybryki — oto jedyny dla nich sposób pozbycia się kłopotliwego bogactwa, a zarazem zabicia nudy zwykłej w kraju, gdzie o żadnych rozrywkach

niema właściwie mowy.

Smutne wrażenie ogarnia, kiedy przypomina się całe zmarnowane bogactwo tej ziemi, a jednocześnie — beznadziejny stan jej rozwoju społecznego i państwowego.

Indjanka boliwijska robi sobie poncho na prymitywnym warsztacie tkackim.

Uwikłany obcą intrygą w krwawą, niszczącą i rujnującą wojnę kraj wielkiej pamięci Szymona Bolivara chyli się

ku zupełnemu upadkowi.

Nigdy dzieło jednego człowieka nie może być trwałe... Twórczość państwowa musi być zawsze dziełem zgodnej zbiorowości, nie zdobyczą oderwanej — choćby nawet najpotężniejszej — indywidualności.

D. B.

Karawana lam przechodzi przez górskie miasteczko. Koślawe domki gliniane pokryte są skórami, rozpiętemi na ramach drucianych.

Typowy widok uliczki miejskiej w Boliwji.

Wioska boliwijska z typowemi domkami, krytemi trzciną.

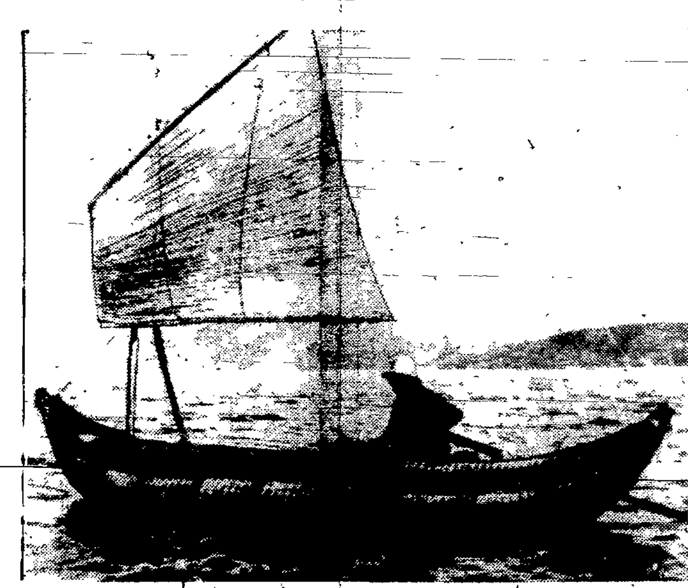

Rybacy z wybrzeża olbrzymiego jeziora górskiego Titicaca używają łódek całkowicie plecionych z trzciny i słomy.

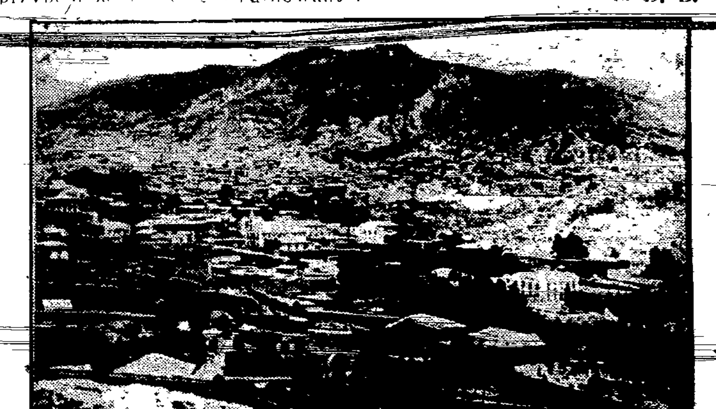

La Paz, stolica Boliwji. Widok

Na lotnisku Cochabamba w Boliwji, otwartem przed rokiem dla komunikacji Buenos Aires — New York, nowoczesny Junkers, obok wozu indyjskiego, o kołach kamiennych, zaprzężonego w woły.

Tajemnice toru wyścigowego

5 TYSIĘCY ZA WYCOFANIE KONIA

Z sypialni Rity Matrasz wyszedł dopiero o zmroku. Kiedy minął ten czas, kiedy minął ten czarowny dzień, nawet nie wiedział i gdyby nie to, że Rita musiała już wyjść na miasto, on ani przez moment nie pomyślałby, że trzeba już opuścić to miejsce, gdzię spotkało go tyle szczęścia niewysłowionego. Ona chciała już wstać.

Jeszcze jeden pocałunek i szept:

— Idź, już, będę się ubierała...

Jak szalony wyskoczył z pokoju. Pokojówka spotkała go przy wyjściu, spojrzała nań wzrokiem, którego nie mógł sobie wytłumaczyć. Albo była zła, albo zazdrosna. Matrasz rozmawiał przecież z nią wiele razy wtedy, kiedy jeszcze do tego wykwintnego mieszkania przychodził od strony kuchni, kiedy we wspaniałym salonie i zacisznej sypialni królował niepodzielnie Konrad Jur.

Dziś ten artysta wspaniały, wzgardzony przez Ritę dla niego, opuścił Warszawę, tułał się gdzieś po miastach prowincjonalnych i kto wie czy gdzieś w cyrkach prowincjonalnych, nie szukał dla siebie nowej miłości. Może myślał, że znów trafi na swoją Ritę, która potrafi wykrzesać iskry ze spopielałego ogniska miłości.

Matrasz teraz nie chciał rozmawiać z pokojówką, i też nerwowo zdarł swą czapkę z wieszaka i wyszedł trzasnąwszy drzwiami.

Wracał do domu.

Po drodze wstąpił do sklepu z cukierkami. Kupił małą bombonierkę. Ściskając ją pod pachą, niemal biegł w stronę Mokotowa. Wiedział, że będzie w domu wcześniej od Neli, i postanowił położyć jej słodki prezent pod poduszkę, ażeby znalazła go wtedy, gdy się będzie kładła spać. Chciał w ten sposób przeprosić siostrę za krzywdę, jaką jej wyrządził. Dziś dałby amnestię całemu światu, gdyby to leżało w jego mocy.

Był tak bezgranicznie szczęśliwy, że za krzywdę najwyższą uważałby sobie widok smutnej twarzy koło siebie. I znów jak jak kiedyś pędził na górę po schodach jak szalony, gwiżdżąc popularną piosenkę i znów ze wszystkich drzwi wyglądały zaciekawione sąsiadki, uradowane, że Matrasz wreszcie wrócił do dawnej formy, że przestał być zły i ponury.

Rita tymczasem szła na spotkanie z Morowskim. Wiedziała czego od niego żądać, bo wiedziała z kim ma do czynienia. Ten bankier bokmacherów, jeżeli miał do niej interes, to napewno taki, za który śmiało można zażądać 10 tysięcy złotych. O takiej sumie myślała Rita, miała bowiem upatrzonego konia na wyścigach i tego konia koniecznie chciała kupić. Poza tem, jej osobiste fundusze były już prawie na wyczerpaniu. Zawsze Jur dostarczał tylko pieniędzy ale potrzebowała. Nawet żałowała teraz, że tak go od siebie odtrąciła. Żałowała tego policzka, po którym on odszedł na zawsze, mimo iż dalej kochał ją bezgranicznie.

Czerwone auto zatrzymało się tuż koło Wareckiej na Nowym Świecie. Rita wysiadła i weszła w bramę. Wiedziała, gdzie mieszka Morowski i wiedziała, że o tej porze znajdzie go w domu, o tej porze bowiem działało całe jego biuro bokmacherskie. Zaproszono ją do pokoiku i właśnie gdy miała rozpocząć rozmowę ze starszym korpulentnym panem, zadźwięczał telefon.

— Międzymiastowa Lwów.

Rita wiedziała co to znaczy. We Lwowie obecnie odbywają się wyścigi tak jak i w Warszawe, z tą tylko różnicą, że Lwów nie wychował sobie jeszcze własnych bokmacherów i warszawscy specjaliści musieli zasilać tamtejszych nowicjuszy swojemi radami. Większe firmy bokmacherskie utrzymywały we Lwowie swoje filje i właśnie agent Morowskiego dzwonił aby spytać o ostateczne instrukcje.

Morowski wydawał się być bardzo zakłopotany tym telefonem i widocznie nie mógł swobodnie mówić. Poprosił wobec tego Ritę, ażeby przeszła do sąsiedniego saloniku. Ale i stamtąd Rita słyszała wszystko.

Okazało się, że warszawskim totalizatorowiczom nie wystarcza już hazard w rodzinnem mieście, że jest bardzo wielu takich, którzy stawiają na konie biegające na torze lwowskim. Nic zresztą dziwnego, przecież do Lwowa pojechała cała ekipa żokiejów i chłopców z toru warszawskiego. Niewątpliwie nadsyłali oni wiadomości do Warszawy swym przyjaciołom, którzy niezwłocznie biegli do Morowskiego i stawiali u niego na konie lwowskie. Morowski wymieniał sumy i konie swoiemu agentowi i nawzajem odbierał od niego podobne sumy i podobne konie. W ten sposób Morowski wiedział już jakie są jego lwowskie obroty.

Rozmowa trwała zaledwie kilka minut, poczem Morowski poprosił Ritę do gabinetu. Gdy usiadła w miękkim klubowym fotelu, naprzeciw słynnego bankiera wyścigowego, ten rzekł:

— Proszę pani, niewątpliwie powiedziano pani po co ją aż tutaj trudziłem. Wiem, że mogę z panią mówić zupełnie otwarcie i dlatego proponuję niech pani swojego konia do Derbów nie zapisuje.

— Bardzo się dziwię, że pan mi stawia takie propozycje. Cóż mi pan za to może ofiarować, skoro nagroda wynosi 75 tysięcy złotych?

Rita sama śmiała się w duchu z tego co mówiła. Wiedziała przecież doskonale, że koń jej nie jest do tej nagrody przygotowany i że jeżeli zdobyłby ją to tylko jako fluks w wypadku, gdyby wszystkie inne konie były przyciemnione.

Wiedział o tem dokładnie także i Morowski. Nie był to jednak człowiek, któryby okazywał swe uczucia, to też nie zmienił wcale wyrazu twarzy i znakomicie udawał, iż zapewnienie Rity bierze zupełne na serjo.

— Ja chcę panią zaasekurować... Niewiele... Chcę dać 5 tysięcy złotych, aby pani nie miała zawodu. Zawsze to przykro patrzeć, jak nagroda minie koło nosa, chociażby to był nawet taki piękny nosek jak pani. Ponieważ ja nie spodziewam się ażeby Femina mogła wygrać, więc chcę zgóry pani dać nagrodę. Takiej nagrody ten koń nie zdobędzie już nigdy.

Rita spojrzała na mówiącego i zdawało się, że pochwyciła w jego zimnych oczach jakiś błysk ironicznego uśmiechu. Rozgniewało ją to.

— Nie wiedziałam, że pan zajmuje się także asekuracją przegranych właścicieli koni. Odkąd to pan chce robić takie interesy zgóry skazane na niepowodzenie?...

— Proszę pani, o tem będziemy mówić później. Narazie proponuję pani wyraźnie: Jeżeli Femina nie zostanie zgłoszona do Derbów, wypłacam pani 5 tysięcy złotych.

— A ja mogę odstąpić od tego wyścigu najmniej za 10 tysięcy złotych.

— To niech pani czemprędzej zapisuje konia, bo takich pieniędzy pani nigdy nie dostanie. Zresztą, ja może przeceniam rolę tego łacha. Widzi pani, mnie chodzi tylko o to, żeby on mi się nie plątał po bieżni. Chodzi mi o to, żeby tenco którym myślę, razem z pani pupilkiem nie zamknął mi konia na finiszu, tego konia, o którym ja tylko wem, albo żeby mi nie zrobili czegoś takiego, co już raz na torze warszawskim skończyło się tragicznie. Pani wie, że pani konia mogą trącić, może się zrobić kupa, a wtedy co?... Pani ryzykuje tylko tą swoją szkapę, a ja... nie mówmy zresztą o tem, mogę tylko pani powiedzieć, że ryzykuję daleko więcej.

— Ja powiedziałam już swoje. Chcę 10 tysięcy; inaczej mój koń jutro już będzie zgłoszony do Derbów i pójdzie w wyścigu.

Morowski uśmiechnął się zjadliwie.

— Pójdzie, albo i nie pójdzie. Konie nie zawsze chodzą wtedy, kiedy chcą tego ich właściciele, ale wtedy kiedy mogą.

— A mój koń może!

Morowski przechylił głowę w bok i mrugnął znacząco na Ritę. Palec jego wskazywał na zakreśloną czerwonym ołówkiem na kalendarzu terminowym datę wyścigu Derby.

— Czekam na odpowiedź jutro do południa. Teraz niestety muszę już wyjść.

Rita wstała i wyszła.

(Dalszy ciąg jutro).

Szkarłatna szkatułka łowcy serc niewieścich

Pod przywłaszczonem nazwiskiem księcia Sapiehy -- oszust

Pan Stanisław Sapieha, młody mieszkaniec Siedlec, zamierzał wstąpić

w związek małżeński

z wybranką swego serca i w tym celu zwrócił się do władz miarodajnych z prośbą o wydanie mu metryki urodzenia i odpowiednich dokumentów.

Jakież jednak było zdziwienie p. Sapiehy, gdy — otrzymawszy upragnione dokumenty — stwierdził z nich, że...

jest już żonaty

z młodą mieszkanką Wilna, panną Anną Zabłocka.

Ponieważ p. Sapieha żadną miara nie mógł przypomnieć sobie podobnego zdarzenia w swem życiu i, jako żywo, nigdy w Wilnie nie był, przeto po bliższe wyjaśnienie tej zagadki

zwrócił się do policji,

gdzie ku swemu największemu przerażeniu dowiedział się, iż właśnie otrzymały władze bezpieczeństwa szereg doniesień przeciwko niemu z różnych miast, że oszukał haniebnie szereg młodych niewiast, naciągając je na znaczniejsze kwoty pieniężne

pod pozorem ożenku.

Można sobie wyobrazić, co się działo w duszy p. Sapiehy, gdy dowiedział się o takich brzydkich swoich sprawkach, do których autorstwa zupełnie się nie poczuwał.

Policja siedlecka dała się widać przekonać zakłęciom młodzieńca, skoro

pozostawiła go w spokoju,

a natomiast podjęła skrupulatne dochodzenia w kierunku wykrycia istotnego źródła tej afery. I idąc po nitce do kłębka, wkrótce już ustalono, że sprawcą tych wszystkich nieszczęść p. Sapiehy jest niejaki p. Kazimierz Kamiński.

Jegomość ten, zdefraudowawszy znaczniejszą kwotę na stanowisku urzędnika Kasy Chorych w Łucku, uciekł do Siedlec, gdzie dla zatarcia śladu

sfałszował swe dokumenty,

przerabiając je na nazwisko autentycznego mieszkańca Siedlec, owego właśnie p. Stanisława Sapiehy.

Tak zabezpieczony, domniemany Sapieha przedewszystkiem oświadczył się o rączkę urodziwej jedynaczki miejscowego bogatego kupca, a pobrawszy od przyszłego teścia

„zaliczkę" na posag —

czmychnął do Warszawy i tu z miejsca bałamucić począł pewną młodą mężatkę, naciągając ją na różne sumy pieniężne.

Sprzykrzył się jednak utalentowanemu aferzyście romans z mężatką, wywędrował więc do Wilna, gdzie niebawem już oświadczył się o rękę córki tamtejszego funkcjonarjusza pocztowego p. Zabłockiego i

stanął z nią przed ołtarzem.

Dodać zaś trzeba, że rzekomy Sapieha, akcentując swe „demokratyczne" poglądy, niby od niechcenia wspominał zawsze o swej mitrze książęcej, co — obok dowodzenia, iż jest studentem Politechniki warszawskiej — znakomicie

ułatwiło mu „akcję",

a nawet dopomogło do uzyskania płatnej posady w Wileńskiej Dyrekcji Kolejowej.

Niedługo trwała małżeńska sielanka rzekomego księcia Sapiehy. Już w dwa tygodnie po ślubie porzucił swą młodą małżonkę i przeniósł się cichaczem do Lidy, gdzie odrazu „zakochał się" w posażnej piękności miejscowej, pannie Lo.i B. I prawdopodobnie i to biedactwo padłoby ofiarą niecnego oszusta, gdyby nie

troskliwość policji siedleckiej,

która — nie ustając w tropieniu aferzysty — wykryła go w Lidzie i spowodowała jego aresztowanie.

Wtedy dopiero wyszły na jaw wszystkie sprawki Kamińskiego. Podczas rewizji w jego lidzkiej garsonjerze, znaleziono pieczołowicie przezeń przechowywaną

szkarłatną szkatułkę,

po brzegi wypełnioną listami miłosnemi i fotografjami młodych kobiet, które ze wszystkich krańców Polski nadsyłały mu prezenty, pieniądze i... przesyłki żywnościowe. Bo pseudo-książę nie gardził niczem w tych ciężkich czasach...

Aresztowany oszust błagał policję, aby mu pozostawiono tę szkatułkę, bo

„przynosi mu szczęście",

policja była wszakże głucha na te zaklęcia i szkarłatna szkatułka — jako dowód rzeczowy — powędrowała do sędziego śledczego, a jej właściciel do wileńskiego więzienia na Łukiszkach, gdzie oczekuje rozprawy sądowej i kary.

:::*:::

RADJO

WARSZAWA, (Dług. fali 1411,3 m.). 7: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Płyty. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego.

11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.

12.05: Płyty. 12.35. Płyty.

14.55: Płyty.

15.15: Płyty. 15.35: Płyty. 16.50: Płyty.

16: Koncert z Ciechocinka.

17.15: Arje i pieśni w wyk. Eug. Holmanowej. 17.45: Recital klawesynowy M. Trombini-Kazurowej.

18.15: Odczyt: „Polska przemysłowa czy rolnicza". 18.35 Transmisja ze Lwowa recitalu śpiewaczego J. Munchingera.

19.40: Felieton: „Życie literackie".

20: „Skrzynka pocztowa Hamlet".

20.15: Audycja z okazji Zjazdu elektryków polskich i czechosłowackich w Warszawie.

22.45: Płyty.

Kartki z kalendarza

Poprawa

Na rynku handlu już jest lżej,
Stoimy przed pomyślną zmianą,
Gdyż pono weksli znacznie mniej
Ostatnio zaprotestowano!
Lecz, czytelniku, błagam cię,
Nie wysnuj błędnych wniosków z tego
I — broń cię Bóg — nie pośpiesz się
Z kupnem blankietu wekslowego.
Zaginie protest wkrótce już,
Bo, pod sekretem ci się zwierze,
Schodziłem miasto wszerz i wzdłuż:
A weksla nigdzie nikt nie bierze...

T. PUDŁOWSKI.

Poniedziałek **12** Czerw. 1933 r.

Dziś: Jana.
Jutro: Antoniego.

SŁOŃCE
Wschód sł. 3.15.
Zachód sł. 7.57.
Wschód ks. 11.18.
Zach. ks. 8.05.

U. - N...

MIŁOŚĆ PRZESTĘPCY

— Bracia! — dzisiejszy dzień... jest bardzo smutny dla nas wszystkich. Ubył z pośród naszego grona człowiek, którego zasługi były bardzo znaczne w naszem kółku. Niejednego z naszych braci wyratował z więzienia, składając za niego kaucję, niejednej wdowie, której mąż skończył w więzieniu, albo na nieudanej wyprawie, przyszedł z pomocą, dając jej na utrzymanie. A sam tak marnie skończył... Ale — cóż, taki już nasz los... Dziś on tak zakończył, jutro może to czeka mnie, lub kogo z was. Zebraliśmy się tu, żeby każdy z nas ofiarował co może, by godnie go pogrzebać; jak na złodzieja przystało. Trzeba też pochować jego żonę. Musimy to wszystko załatwić starannie, żeby „on" nie żarzucił nam niedbalstwa, kiedy wróci. W jego imieniu proszę dać co kto może. Popierajmy się wzajemnie, bracia, bo inaczej, po was, wyłapią i wytępią nas jak muchy. Co ma ktoś powiedzieć, niech mówi. Ja skończyłem".

Słuchano go z uwagą, za to kiedy skończył, powstał rejwach. Jakiś mały, ruchliwy, czarny człowieczek darł się na cały głos:

— Panowie! dobrze mówi, trzeba się popierać nawzajem, ale ja słyszałem, że ten „Smok" miał dać jednemu z naszych pięć lat „chleba" w Mokotowie, to „kapuś" ') był.

Jednocześnie musiał skoczyć w tył, bo kilkoro rąk wyciągnęło się w jego kierunku w zamiarze ukrócenia jego złośliwości.

Dawid klasnął w ręce, dając znak, że chce jeszcze mówić.

— Bracia! — mówił — opowiem wam o wypadku, o którym właśnie ktoś wspomniał, zarzucając zmarłemu, że „kapuś", bo miał kapować wspólnika i dał mu pięć lat „chleba". Ja wam powiem, że nikt z was nawet się nie domyśla jaki to wielki był człowiek. Tę historję w Mokotowie opowiedział mi całą, na godzinę przed śmiercią.

Posłuchajcie. — Tu zaczął opowiadać znane już czytelnikowi dzieje, a kiedy skończył, odezwały się głosy zachwytu i pochwały, któremi zebrani oddali hołd „złodziejskiemu charakterowi" zmarłego.

Dawid zdjął kapelusz, prosząc jeszcze raz o ofiary. Posypały się też obficie mniejsze lub większe datki, a każdy starał się prześcignąć innych i ściągnąć na siebie uwagę swoją hojnością. Po ukończonej zbiórce wysypał zawartość kapelusza na połę futra i przeliczył. Zebranych było pięćset dziecięć dolarów i sto dwadzieścia rubli w złocie.

— Bardzo dobrze poszło — oznajmił stary właściciel kawiarni — trzeba będzie też zająć się „meliniarką", żeby ją zwolnili — zakończył zgarniając wszystkie zebrane pieniądze, które mu Dawid po ostatecznem obliczeniu oddał.

Stary miał zajmować się całym pogrzebem i w duchu już rozmyślał i obliczał, ile też uda się urwać z tej sumy, do własnej kieszeni. Wszystkich oczy, skierowane były teraz na pieniądze, które „stary" zaczął chować do kieszeni ubrania. Niejeden z uważnych obserwatorów, zapalił się chęcią uduszenia starego i zagarnięcia pieniędzy. „Stary" ulokowawszy pieniądze przemówił krótko:

— Bracia moi i dzieci! Trzeba zawiadomić wszystkich „naszych", żeby wzięli tłumny udział w pogrzebie i uprzedzić, żeby nikt nie śmiał kraść podczas pogrzebu. Uszanujmy pamięć zmarłych!

XI.

Po powrocie do domu, Róża zastała parę staruszków w melancholijnym nastroju ducha. Przywitała ich równie serdecznie, jak zawsze, ale spostrzegła odrazu, że ją jakoś chłodno przyjęli. Zapytała też troskliwie z całą swobodą:

— Czy zaszło co przykrego, że moi opiekunowie są tacy smutni?

Staruszek spojrzał na nią niemal groźnie i odparł:

— Proszę usiąść, mam pani kilka słów powiedzieć.

— Ależ proszę, słucham ojczulka, czy coś tak bardzo poważnego? — dodała, robiąc aluzję do surowego tonu, w jakim zwrócił się do niej zazwyczaj daleko uprzejmiej usposobiony „ojczulek".

Niewzruszony jej serdecznością, staruszek potrząsnął głową, jakby chciał powiedzieć, że nie życzy sobie tego miana, przybrał marsowy wyraz twarzy i przemówił:

(Dalszy ciąg jutro).

O wykształcenie zawodowe młodzieży

Zbliża się nowy rok szkolny 1933/34, liczne rzesze młodzieży opuszcza wkrótce ławy szkół powszechnych i rodzicom spadnie na głowy nowy kłopót: co zrobić z chłopcem czy dziewczyną? Dokąd udać się i na jaką drogę skierować dziecko, aby w najkrótszym czasie dać mu możność zarabiania na chleb. Rolnik nie jest w stanie dzielić dalej swej gospodarki na drobniejsze działki, zatem musi dać dziecku do ręki odpowiedni do jego zamiłowania i zdolności fach. Nietylko rolnik, ale rzemieślnik, kupiec czy urzędnik rozumie już, że Polska będzie potrzebowała wielu wykwalifikowanych fachowców, i że najpewniej można zabezpieczyć byt swemu dziecku, dając mu takie lub inne, lecz zawodowe wykształcenie.

Wprawdzie kryzys, jaki przeżywamy obecnie, nie usposabia zbyt różowo, i wielu ludzi już zaczyna wątpić, czy kiedykolwiek będzie lepiej niż dziś, to jednak zdrowy rozsądek nakazuje każdemu rozumnemu ojcu i matce nie poddawać się zwątpieniu i z wiarą w lepsze jutro przygotowywać swe dziecko do walki z trudnościami życia. Im lepiej młode pokolenie do tej walki przygotowuje się, tem prędzej załamie się kryzys, tem prędzej odrodzi się kraj pod względem gospodarczym, a wtedy im kto lepiej będzie przygotowany do zawodu, tem pożyteczniejszym stanie się obywatelem, tem mocniej stanie na nogach. Kryzys już nie pogłębia się dalej, można mu prorokować rychłe skręcenie karku i trzeba mu w tem rzetelnie dopomóc. Jak? Przedewszystkiem przez zbiorowy wysiłek woli całego narodu w kierunku ożywienia przemysłu i handlu i przez popieranie krajowej wytwórczości, przez zrzeszenie się i zakładanie warsztatów pracy po wsiach i miastach, przez umiejętne i rzetelne przygotowanie się do konkurencji z zagranicą. Już Polska prowadzi poważne pertraktacje z Rosją Sowiecką o dostawy swych produktów przemysłu metalowego.

A iluż to fachowców naszych przy pomyślniejszym rozwoju akcji Ligi Morskiej i Kolonjalnej, znajdzie dla siebie pole do pracy poza granicami kraju? Ilu fachowców będzie potrzebowała chociażby sąsiadująca z nami Rosja? Lecz przedewszystkiem u siebie mamy tak wiele do zrobienia, że napewno dla każdego dobrego fachowca znajdzie się praca, i tem samem przyszłość jego będzie o wiele pewniejszą niż tego, kto, mając nawet ogólne wykształcenie w zakresie szkoły średniej, nie jest do żadnego zawodu przygotowany.

Nowa ustawa o szkolnictwie zawodowem otwiera przed tymi, którzy kształtcą się w tych szkołach szerokie pole do doskonalenia się w zawodzie, umożliwia każdemu uzyskanie najwyższych kwalifikacyj zawodowych przy odpowiednich tylko zdolnościach. W całym świecie dziś kładzie się największy nacisk na kształcenie młodzieży w kierunku fachowym. Ki kryzys panujący i w innych krajach bynajmniej nie zmniejsza pędu do kształcenia młodzieży w szkołach zawodowych. To też i u nas należy zwrócić baczną uwagę na to, że jeśli mamy dobre szkoły zawodowe trzeba do nich skierowywać swe dzieci i dołożyć wszelkich starań aby dziecko miało ukończoną taką szkołę. Później da ono sobie zawsze łatwiej radę, mając dyplom ze szkoły zawodowej niż maturę ze szkoły ogólnokształcącej.

W celu samobójczym

Ubiegłej nocy szeregowiec 42 p. p., 22-letni Władysław Wróblewski w celu pozbawienia się życia wystrzelił sobie z karabinu w brzuch. Kula przeszła na wylot.

Pogotowie ratunkowe „Linas Hacedek" niezwłocznie udało się do koszar, skąd dr. Łukaczewski po prowizorycznym opatrunku przewiózł denata w stanie ciężkim do szpitala Żydowskiego.

O śmierć robotnika w Wasilkowie

74-letni Szmul Porecki w Wasilkowie powierzył na jesieni ub. r. naprawę dachu budynku fabrycznego niejakiemu Konstantemu Jeromskiemu. Podczas naprawy spróchniały sufit budynku pod ciężarem pracującego na strychu Jeromskiego, załamał się, i Jeromski spadł z wysokości 3 metrów, doznając złamania 6 żeber i pęknięcia śledzionej, wskutek czego zmarł. Po rozpatrzeniu sprawy przeciwko Poreckiemu za niedozór sąd uniewinnił go.

Strzelał do jastrzębia — zabił człowieka

Dnia 15 stycznia na terenie magazynu Państw. Monopolu Spirytusowego przy st. Białystok-Fabryczny dozorca tych magazynów, 60-letni Stefan Konon, postrzelił śmiertelnie z rewolweru magazyniera 47-letniego Walentego Woźniaka w następujących okolicznościach: W godzinach rannych nad placem pojawił się jastrząb, polując na gołębie Woźniaka. Widząc to, Woźniak wezwał Konona, by ten strzelił do jastrzębia. Po wystrzale jastrząb opuścił się tuż nad ziemię. Woźniak pobiegł w tym kierunku. Wówczas padł drugi strzał, i kula trafiła Woźniaka w prawą pierś. Ranny zmarł wskutek upływu krwi.

Sąd skazał Konona na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem wykonania kary na okres trzech lat.

Niema wytchnienia

dla żołnierzy-rezerwistów

W sali obrad sejmiku białostockiego odbył się walny zjazd delegatów kół Zw. Rezerwistów z terenu pow. białostockiego, przy udziale 54 delegatów, reprezentujących 17 kół o 1035 członkach. Na zjazd przybyli p. wojewoda Kościałkowski, starosta powiatowy p. inż. Michałowski oraz delegat zarządu głównego p. pos. Walewski.

Przemówienia powitalne wygłosili: p. Wojewoda i p. starosta inż. Michałowski, a sekretarz generalny Zw. Rezerwistów pos. J. Walewski referat organizacyjno-ideowy. Po okresach bezprzykładnych i bezimiennych ofiar krwi żołnierza—mówił pos. Walewski—skończył się wprawdzie trud żołnierski, zamilkły walki zbrojne, ale niema jednak dla żołnierzy - rezerwistów wytchnienia, niema spoczynku. Zabezpieczenie mocarstwowego rozwoju Polski i jego trwałości stawia wielkie wymagania wewnętrznemu życiu zbiorowiska narodowego. Racja stanu Polski wymaga, aby wśród społeczeństwa nastąpiła dalsza przemiana psychiczna, która pozwoliłaby wydobyć na powierzchnię życia czynnik wielkiej organizacyjnej pracy społeczno-państwowej, karności obywatelskiej, wypływającej z wielkiego zrozumienia dobra ojczyzny.

Po wysłuchaniu sprawozdania z działalności — dokonano wyboru powiatowych władz związkowych. Na przewodniczącego zarządu powiatowego wybrano p. starostę inż. Michałowskiego; pozostali członkowie zarządu w liczbie 12 osób wybrani zostali z poszczególnych kół, istniejących na terenie powiatu. Równocześnie wybrano komisję rewizyjną w liczbie 5 osób oraz sąd honorowy.

Następnie zjazd obradował nad urządzeniem święta powiatowego rezerwy i ufundowaniem sztandaru, zlecając równocześnie zarządom kół energiczne zajęcie się sprawą umundurowania zrzeszonych członków oraz tworzenia przy kołach kas mundurowych.

Tratwy polskie na Niemnie

Tratwy z drzewem polskiem, których spław był przez pewien czas wstrzymany, znów płyną rzekami granicznemi: Mereczanką i Niemnem. Władze litewskie nie czynią narazie żadnych przeszkód.

Obrona drobnego rolnika

przed grożącą mu ruiną

W dniach 30—31 maja oraz 6 czerwca r. b. odbyły się w Białymstoku posiedzenia urzędu rozjemczego do spraw oddłużenia małej własności rolnej. Rozpatrzono 45 spraw i poważniejsze zadłużenia rozłożono na przeciąg 7 lat przy oprocentowaniu 4,5% w stosunku rocznym. W kilku wypadkach pobrane nadmiernie wysokie odsetki zaliczono na poczet długu. W dniach 7—8 b. m. urząd rozjemczy rozpatrzył w Knyszynie 30 spraw.

Ogółem wpłynęło do urzędu rozjemczego za cały czas 220 podań, przeciwko 360 wierzycielom. Jeden tylko urząd rozjemczy w Białymstoku, wstrzymując przymusową licytację, zdołał uchronić 200 rolników od nieuchronnej ruiny. Do urzędu rozjemczego zgłaszają się nietylko dłużnicy, lecz i wierzyciele.

—x—

„MODERN" Pocz. o godz. 6.15 Ceny od 54 gr.

Dziś 2 FILMY W JEDNYM PROGRAMIE

Arcywesoły i dowcipny dźwiękowiec

JAK ZDOBYĆ MĘŻCZYZNĘ

Pikantna farsa w 7 akt.

w roli główn. Marion Nixon

„KURSY MIŁOŚCI I FLIRTU"

Pierwszy polski sensacyjny film wg. głośnej pow. St. Wołowskiego

RYCERZE MROKU

Film z życia współczesnej Warszawy w 10 aktach

w rol. główn. Bronisława Livia Irena Krassa, Paweł Owerta, Stefan Szmara

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wyd. Ignacy Malinowski. Redakcja i Administracja Rynek Kościuszki 1, tel. 63. Drukarnia Legjonowa 1, tel. 63